

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI
KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

Przebaczenie.

O, wielkie słowa, co ludzkości rajem
Padły nasiennym: *Kochajcie się wzajem.*

O, wielkie słowa, które zorzy progom
Świecicie przysłym: *Przebaczajcie wrogom.*

Wszyscyśmy Ojca jednego tu dzieci,
Wszystkim nam jedno słońce życia świeci.

Wszyscyśmy w trudzie, wszyscyśmy w niedoli,
Lepszej przyszłości torujący kolej.

Kto nie przebacza, ten jest niewolnikiem,
I kto nie kocha — grobów uczestnikiem.

Kto nie przebacza, ten iście jest tchórzem:
Światła się boi, siebie — w mieniu dużem.

Kto nie przebacza, Ojczyzny nie kocha,
Przyszłości ziarna, — ten iście proch z procha.

(Z „Pielgrzyna duchowego“ przez J. Jankowskiego).

B. T. Trentowski.

Chrześcijaństwo a teologia.

(Z „Panteonu wiedzy ludzkiej“).

Wszelki t. zw. *duch czasu* jest bezpośredniem *Ducha Bożego* tchnieniem i dziełem. Duch święty, duch Boży, wieje w ludzkość każdego pokolenia *nowe myśli i przekonania, które są ku jej zbawieniu*, a sprawia to, że ona je kocha gorąco, że walczy za nie, krew przelewa i cierpi krzyżowo, że w końcu zdobywa tym nowym myślom zwycięstwo i panowanie.

Teologja katolicka atoli prawd tych nie przyjmuje i przyjąć nie może. — „Jak to?“ — zapytujesz ze zdumieniem. Tak, powtarzam, *przyjąć ich nie może*. Gyby bowiem uznała te prawdy za swoje, musiałaby się sama stosować do tych kierowanych przez Boga, nieustających rozwojów i postępów ducha ludzkości i kroczyć z nimi lub za nimi, co odarłoby

ją z owego „*nadziemskiego*“ znaczenia, jakie sobie nadała i o jakie jej przedewszystkiem chodzi. Ona nie chce iść za ludzkością duchem i za postępem, ale *chce mu przodować i być wszechwładną jego panią*. Gdy w średnich wiekach teologia upewniła sobie nad europejską ludzkością pewne panowanie i spoczęła na ozdobionych wawrzynem złotogłowiach, popadła w uroszczenia i w zuchwałę żądania przywilejów, przeciwnych bożym, dla ludzkości naznaczonym prawom. Wziąwszy *Ducha świętego* w wyłączne posiadanie, jako swój rzekomo przywilej, ogłosiła wbrew wszelkim prawom Bożym, duchowi ludzkości danym, swe postanowienia i wyroki za *nieomyłne i raz na zawsze obowiązujące!* Ogłosiła więc okropniejsze, niebezpieczniejsze światu od carskiego, *bo niezmiennie*, prawodawstwo swoje! I trzyma się swej starej roboty uporczywie i bezwzględnie, iście demonicznie, i nie chce w niej niczego odmienić, niczego polepszyć, niczego z duchem bieżących czasów pogodzić. Jak się teologia ta urobiła za papieża Grzegorza VII w 11-em stuleciu i stanęła — tak i pozostała bez zmiany do dnia dzisiejszego.

Był czas, gdy teologia była *Ducha świętego* tchnieniem. *Ale Duch święty poprowadził świat dalej, popychał go do nowych myśli i woli Bożej przejawów*. Teologia zaś stała i spała, gdy świat pod *Ducha św.* tchnieniem pracował i wprzód postępował. Ukazała się wreszcie, jako inaczej stać się nie mogło, pomiędzy starym duchem teologii, a Duchem świętym w świecie, wiecznie młodym, rażąca sprzeczność. Teologia, nie chcąc przyswoić sobie nic a nic nowego, wykrzykuje swoje: „Tak postanowił Duch św. w Kościele. Każda tu odmiana to grzech najstraszliwszy. Nie możemy!“ Świat zaś odpowiada jej na to swoje: „Tak mi nakazuje sumienie, a przez nie sam Bóg! Tego żąda oświata, a przez nią stwórcyiel jej, Duch święty. Ja inaczej nie mogę!“ — I oto toczy się wielki bój w Europie, *bój azjatyckiej mistyki z niepodległym duchem europejskiej nauki i cywilizacji*. Teologia zaprowadziła przeciwko „buntownikom“ inkwizycję, płomienne stopy, tortury i podziemne działania jezuitów. Europa zaś od-

powiedziała na to reformą Lutra, trzydziestoletnią wojną, odszczepieństwem od Kościoła $\frac{3}{4}$ wyznawców, później wielką rewolucją francuską i gilotyną. Teologia zniewolić usiłuje samego Boga i Ducha świętego, nowe czasy sprawującego, ażeby się cofnął do Średnich wieków i Hildebrandowej (Grzegorza VII.) piosenki. Ale szalone to zaiste i zbrodnicze usiłowania, które kończą się zawsze jej klęską i upadkiem.

Teologia, o której mowa, to Rzym dzisiejszy, który z nią razem znajduje się w sprzeczności z ludzkością chrześcijańską. *Rzym uznaje świętość li kościelną, gdy świat ceni i czi świętość rzetelną*. Rzym potępia konstytucje, sejmy, powszechne ludów głosowania, prawa Boże nigdy nie przedawnione narodu włoskiego do swej stolicy, potępia wszelki postęp w Europie, wszelką rewolucję uważa za bezbożną; świat zaś idzie za temi hasłami i gotów zawsze umierać za nie. Kościołowi wystarcza spowiedź, sakrament, ślepe jemu posłuszeństwo, ostatnie olejem św. namaszczenie, ażeby przyznać chrześcijaninowi prawo do zbawienia. Świat zaś osądza to inaczej i załugę duszy widzi w czem innym: w działaniu cnotliwym, w czynach dla dobra ludzkości, w dążeniu do urzeczywistnienia Królestwa Bożego tu na ziemi, pojmowanego jako sprawiedliwość i szczęście dla wszystkich żyjących. Słowem, Rzym i świat, teologiczne i nowożytnie ludzkie przeświadczenie, *to dwa wprost sobie przeciwne przekonania w chrześcijańskim świecie*, między którymi porozumienie się i ustępstwa są niemożliwe. Papież odzywa się ciągle językiem z grobu wydobytgo Piotrowina i nowożytny duch chrześcijańskiego świata wcale go nie rozumie. Rzym zaś nie rozumie nowożytnego świata. Stąd w odezwach, encyklikach papieskich, nowożytna nauka i cywilizacja stale potępiana bywa, jako *tchnienie i dzieło szatana!* W imię starego, historycznego ducha teologii i Kościoła — *nowy i twórczy Duch święty, ów istotny Spiritus Creatori*, Duch wieczny twórcyiel, zamienion zostaje ustami papieża w demona złego!

W czystej nauce Chrystusa, w ewangelji, panuje od początku do końca prawda jedyna i nieomylna, prawda zawsze żywa

i do życia zdolna. Ale Chrystus, ewangelja, chrześcijaństwo, to *nie teologia*, która czy to chrześcijańska, mahometańska, czy buddystyczna itp., wszędzie co do swego ducha *jednaka*.

Polak miłuje *Chrystusa i chrześcijaństwo* rzetelnie, i czyni dobrze; ma o *wierze*, która opowiada *słowo Boże*, najlepsze wyobrażenie. Ale teologii nie zna wcale i nie umie jej odróżnić od *tego, co jest*

w religji świętem i co jest jej treścią — i miesza rzecz *Bożą* z rzeczą *li kościelną*. Nie wie o tem, że teologia rzymska, to nie nauka o Bogu, ale o hierarchji kościelnej i zwać się winna dlatego *hierologja*, a nie *teologja*¹⁾.

¹⁾ *Teologja* — od greckiego wyrazu „teos“ czyli Bóg. — „Hierologja“ — nauka o ustroju czyli o organizacji Kościoła.

Religja miłości.

„Gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi a miłością bym nie miał, stałbym się, jako miedź brząkająca, albo cymbał brząający. I choćbym miał pro-roctwo i wiedział wszystkie tajemnice i wszystkie nauki i *miałbym wszystką wiarę*, tak, iżbym góry przenosił, a miłością bym nie miał: *niczem nie jest*.”

I choćbym wszystkie majątności moje rozdał na żywność ubogich i choćbym wydał ciało moje tak, iżbym był spalony, a miłością bym nie miał, nic mi nie pomoże“.

(List św. Pawła do Koryntjan rozdz. XIII).

Najważniejszym przykazaniem religji Chrystusowej jest *miłość*. Kościół rzymski błędnie wyniósł ponad nią wiarę ślepa, gdyż już św. Paweł mówi: „Gdybym miał wiarę taką, iżbym mógł góry poruszać, a miłością bym nie miał, nie jestem niczem“. A gdzieindziej mówi: „Miłość jest spełnieniem prawa, bo gdy będziecie miłować, będziecie nieświadomie pełnić prawo całe“. Weźcie którekolwiek z przykazań, np. pierwsze: „Nie będziesz miał cudzych Bógów przedemną“. Gdy człowiek kocha Boga, nie trzeba mu tego mówić, ani przestrzegać: „Nie będziesz wzywał imienia Boga na daremno“. Miłość wypełni wszystkie te prawa, dotyczące Boga. I tak samo, kto kocha człowieka, temu nie trzeba wcale mówić, żeby czcił swego ojca i matkę. Będzie też niedorzecznem mówić mu, by nie zabijał. Znieważycie go tylko mówiąc, żeby nie kradł — jakżeż by mógł okradać tych, których kocha. Wszystkie 10 przykazań Mojżeszowych Chrystus zastąpił jednym: „Będziesz kochał Boga ze wszystkiego serca, a bliźniego swego, jak siebie samego. Znany myśliciel polski Stanisław Witkiewicz, w broszurce: „Chrze-

ścijaństwo a katechizm“, — którą powinien przeczytać każdy wyznawca P. K. N. — tak mówi o tem najważniejszym przykazaniu Chrystusowym — o przykazaniu miłości:

„Etyką chrześcijańską jest miłość. Bez niej niema etyki — z nią żadna etyka nie jest potrzebna. Przepelnijmy poza brzegi ludzkie dusze miłością, a zginą wszystkie nędzy, wszelkie zło ludzkiego życia i nie trzeba będzie uczyć się na pamięć spisów cnót i spisów grzechów. Bóg chrześcjan dobry czyn względem najmniejszego z maluczkich ma za największy czyn względem siebie. Cały stosunek człowieka do Niego zależy bezwzględnie od tego, jakim jest człowiek względem bliźnich“.

Tymczasem Kościół rzymski spaczył zupełnie Chrystusową religję miłości, stworzywszy z niej religję strachu. Bóg katolicki, to nie miłujący Ojciec, lecz straszliwy i okrutny Sędzia. Już dziecko mówi Kościół rzym. i społeczeństwo przez ten Kościół wychowane — o Bogu, jako o jakimś strażydle, którego się tylko bać trzeba i wciąż słyszy takie zdania:

„Bozia cię skarża, Bozia cię skarże, Bozia się gniewa“. O Bogu, jako o Ojcu miłującym dziecko, nie słyszy nic. W kościele rzym. życie religijne opiera się prawie wyłącznie na groźeniu piekłem. Piekło dla księży rzym. jest jedynym argumentem wychowawczym, wzbijającym zupełnie celu u natur subtelniejszych.

Ks. Ignacy Charszewski w ohydnej formie i treści książce p. t. „Wtóra podróż do Ciemnogrodu“ — tak pisze: „Któżby ostatecznie został się przy Bogu,

gdymy nie bojaźń kary wiecznej? Bo i któżby po wykreśleniu dogmatu piekła chciał słuhać Kościoła? Nie ma on do rozporządzenia Sybiru lub galer. Jego Sybirem, katoga i galerami jest piekło“.

W tym wyznaniu najlepiej widać, na jakiej kruchej podstawie jest oparty tak na pierwszy rzut oka potężny gmach Kościoła rzym. Tem najwnem wyznaniem Ks. Charszewski najlepiej dowiódł wbrew jezuitckim wykrętom, iż św. Inkwizycja nie była dziełem polityków hiszpańskich, lecz właśnie tem piekłem, którego nie mogąc się doczekać po śmierci, sprowadzono je

sobie na ziemię. Po przeczytaniu tej książki, każdy się przekona najlepiej, jaką gangreną duchową jest cała „ideologia Kościoła rzym“.

P. K. N. oczuza rzymski dogmat o piekle, gdyż opierając się na przykazaniu Chrystusowem o miłości i tolerancji, nigdy wiernych swych straszyc nie będzie katogami i Sybirem ani tu na ziemi, ani po śmierci.

P. K. N. pragnie być religią miłości, a nie religią strachu i tem się zasadniczo różni od rzym.-katol. teologii.

Józef Janowski.

J E Z U I C I

Szkic historyczny.

(Ciąg dalszy).

Część pierwsza. Jezuitci są przyczyną nieszczęść Polski. — Dosyć jest zapytać tych, co długiem a niebezpiecznem doświadczeniem nabyli znajomości spraw naszych, a zarazem przypatrzeć się temu, co się codziennie pośród nas dzieje, aby się przekonać, że Jezuitci są przyczyną naszych nieszczęść, że oni podsycają ogień niezgody i poddmuchują rozterki, jednym słowem, że bez nich żylibyśmy wolni od niepokoju albo niepokoję byłyby łatwe do uśmierzenia. Lecz na nieszczęście wielu ludzi uwiedzionych przychylnością ku Jezuitom, zaślepia się do tego stopnia, że nie chcą widzieć prawd niekorzystnych dla reputacji tych Ojców. Jestem tedy zmuszony dowodzić tego, co samo przez się w oczy uderza, i mnóstwem argumentów zniewolić obrońców Jezuitów, aby przyznali, jak dalece Zakon ten jest w Polsce szkodliwy.

Trzy dowody na poparcie powyższego założenia. Naprzód okaże, że Zakon Jezuitów uważany sam w sobie, jest z natury swej przeciwny dobru każdej Rzeczypospolitej, a szczególnie niebezpieczny wolności Polskiej. Następnie dowiodę strasznymi przykładami z dziejów, że ta sekta wszędzie urządzała zamieszanie w politycznych stosunkach. Wreszcie odeprę argumenty, czynione na korzyść jezui-

tów. Jeżeli podołam temu trojakiemu zadaniu, każdy przekona się jasno o tem, czego dowieść pragnę, a mianowicie, że komukolwiek dobro publiczne leży na sercu, winien pracować nad tem, aby z Polski wypędzić jezuityzm i Jezuitów, tych jedynych gwałcicieli naszego porządku i tę główną zaporę trwałego i pewnego pokoju.

Rozbiór i podział pierwszego dowodu. — Co się tyczy pierwszego dowodu, to trzy rzeczy mamy tutaj do rozwiązania: 1. politykę Zakonu J. 2. cel, do którego ona zmierza i 3. sposoby, jakimi Jezuitci do celu tego dążą.

Polityka i karność Jezuitów. — Co się tyczy polityki Jezuitów, to zbadawszy ją z uwagą, będziemy przyznać zmuszeni, że jest ona nader mądra, nader silna i nader zdolna do wielkich rzeczy, — słowem, że Zakon ten jest bardzo użytecznym stronictwem, do którego się przyłączy, a wielce groźnym dla tego, któremu nie sprzyja. Ogólny ustrój jego jest czysto monarchiczny, forma rządu zarówno do propagandy, jako też do działania wielce wygodna. Ich reguła polega na tem, że całą korporacją rządzi generał, czyli naczelnik, i że ten generał przywiązany jest do jednego miasta, t. j. do m. Rzymu, gdzie jest obowiązany mieszkać. Korzyści, które tą sektę wyróżniają od wszystkich innych, zawierają się w tem: prostota organizmu, jednostajność działań, kierowanych wolą naczelników, i ślepe posłuszeństwo, które

¹⁾ Stosownie do zapowiedzi naszej N. 10. P. O. podajemy obecnie treść omawianej broszury o Jezuitach, wydanej w Polsce w roku 1607. w tłumaczeniu Ant. Sozańskiego

ślubują członkowie, a które nietylko zobowiązuje do uległości wobec rozkazów położonych, ale odejmuje nawet prawo zastanawiania się nad nimi i zastraszania się ich niedorzecznością.

Postawa zarządu w Zakonie Jezuitów. — Wymienione właściwości tworzą monarchję jezuicką, utrzymując w niej jedność doskonałą, sprawiają, że się Jezuitom zwykle wszystko udaje i nic im się oprzeć nie może. Ale nie tu koniec; podtrzymują bowiem jedność i zacieśniają węzły, łączące tych Ojców, następujące okoliczności: naprzód, owa stała rezydencja generała w Rzymie; powtórnie, ich przywiązanie do Hiszpanji, którego dosyć dali dowodów, wybierając na swych generałów prawie wyłącznie Hiszpanów albo poddanych hiszpańskich, w czem można upatrywać jakieś osobliwe powody; po trzecie, ich niezależność, mocą której wśród tak wielkiej liczby duchowieństwa Jezuiti sami tylko wyjęci są z pod zwyczajnej jurysdykcji urzędników i biskupów i podlegają jednemu tylko zwierzchnikowi, wybranemu z pośród własnej korporacji, a zawsze Włochowi albo Hiszpanowi, tak, iż gdziekolwiek mieszkają, mogą bezkarnie urągać krajowym prawom²⁾, a tem samem

²⁾ Tak istotnie było aż do końca XVIII wieku. Dopiero rozwój konstytucjonalizmu i nowożytnego prawodawstwa w Europie kres temu przywilejowi położył.

Dwie ważne sprawy.

Na dalekim zachodzie, w ziemi francuskiej, leżą zwłoki Geniusza narodu polskiego, *Juljusza Słowackiego*, który rozstał Polskę w Europie, który z mowy polskiej uczynił: „Pacierz, co płacze — i piorun, co błyska“, — który w chwilach upadku, niewoli i ucisku, nie zawahał się ukazać narodowi przyczyny jego upadku, wołając gromowym głosem: „Polsko, ciebie się żadna trucizna nie imie; papież twym krzyżem, twoja zguba w Rzymie...“ — Za te słowa prawdy, ostrzegające naród, zmarły biskup krakowski i kardynał Puzyna nie utworzył wrót katedry na Wawelu dla prochów Wieszcza. Było to rzucenie rękawicy polskiemu narodowi przez tradycyjnego, wiecznie żywego i zięjącego wściekłością *Smoka wawelskiego!*... Lecz naród

mogą wśród nas dokonywać swoich złych zamiarów, niebacząc ani na prawa polskie, ani na naszą surowość; po czwarte wreszcie, staranność, z jaką na godnościach podrzędnych, (np. prowincjałów) osadzają niekrajowców, ale Hiszpanów, Włochów, albo też zbiegłych z Anglii, z Francji lub skądinąd przestępców. Przeworność Jezuitów jest tak wielką, że niższe stanowiska w klasztorach w Polsce zapełniają wyłącznie osobami gminnego urodzenia, wiedzą bowiem, że szlachta nie przystałaby do ich zbrodniczych widoków i nie poświęciłaby im dobra narodu³⁾ Tak więc utrzymujemy jezuityzm naszym kosztem, a korzyści z tego zbierają Hiszpanie i Włochy, czyli mówiąc inaczej: brzuch jezuityzmu żywi się spiżarnią polską, a głowa, która tem wielkiem ciałem kieruje, należy do narodu hiszpańskiego lub włoskiego. Taki układ umacnia monarchję jezuicką, kieruje jej ciosami z precyzją, dozwala zdążać stale do raz zamierzonych celów i zapewnia ich osiągnięcie.

(C. d. n.).

³⁾ Autor broszury zbyt pochlebny sąd wydał tu o szlachcie polskiej w owej epoce. Ogół szlachty był wprawdzie, i bezwątpienia, nie pozbawiony swego rodzaju patriotyzmu, ale przytem tak ciemny i łatwowierny, że Jezuitom udawało się go bez trudu za nos wodzić.

nie zareagował na tę prowokację rzymsko-habsburskiego despoty, przyjął ją z niewolniczą pokorą i uległością, pogodził się z faktem, że prochy J. Słowackiego kryje nadal obca ziemia.

Lecz dziś, gdy Polska jest wolną i liczyć się już nie potrzebuje z austryjacko-rzymskim słuźalcem w infule, powinnaby przypomnieć sobie wreszcie o tym świętym i niedopełnionym obowiązku

O Wieszczu!

Mężnieś duchem i sercem wojował,
Ojczyznęś szczerze umiłował,

Dla niej cierpiełaś, o niej śniłaś,
Dla niej się trudziłaś,
Głosem wieszczca, proroka
Naród budziłaś.

Lecz jak tęskniłeś za Polską za żywota,
 Tak po śmierci nęka Cię tęsknota;
 W dalekiej ziemi Twe kości
 Na cud czekają miłości.

* * *

Drugą ważną sprawą jest zawarcie konkordatu z Rzymem. Konkordat jest to związek małżeński Rzeczypospolitej z Watykanem, a celem jego jest obrona interesów — czyich, czy Polski? O, gdyby tak było! Przeważnie jednak idzie tu o obronę interesów Rzymu! Płodem więc takiego związku może być tylko dalsza ciemnota i niewola duchowa ludu polskiego. Czemże był Rzym dla Polski? Co on dał Polsce? Czego się Polska od niego spodziewać może?

Z winy rzymu Polska upadła. Wszakże to Rzym kierował przez 9 prawie wieków polityką państwa polskiego i tak ją pięknie w XVIII i XIX wieku „wykierował“! Rzym to wychowywał szlachtę polską i trzymał w ciemnocie i upodleniu polski lud przez szereg wieków.

Oto kilka przykładów, wyłuskwionych na chybił trafił z całego mnóstwa takichże samych, które tworzą naszą historję z ubiegłych wieków: Król Władysław Warneńczyk zawarł pokój z Turkami na lat 10 i zaprzysiągł go, jak to było w dawnych wiekach we zwyczaju, na Ewangielję, otrzymawszy od Turków przysięgę na Koran. Rzym go podjudza przeciwko „poganom“, zwalnia go od przysięgi i skłania do wojny, w której nieszczęsny młodzieniec ginie pod Warną, za złamanie przysięgi śmiercią przez Boga ukarany, a Turcy napadają odtąd na Polskę przy pierwszej lepszej okazji, niszcząc ją i nie ufając krzywoprzysięzcom.

Król Stefan Batory wiedzie zwycięską wojnę z Rosją, zagraża stolicy Moskwie.

Chytry car Joan Groźny zwraca się z prośbą o pośrednictwo do papieża, przy czem daje dla zachęty do zrozumienia, że nie byłby od — „nawrócenia się“ na katolicyzm. . . . Papież, podniecony i uradowany taką perspektywą, posyła do obozu Stefana Batorego kutego na cztery nogi legata jezuitę Possevina z wezwaniem do zaprzestania wojny z Rosją, ponieważ to leży w interesie — chrześcijaństwa (czytaj: Watykanu!). . . . Pocciwy Batory zastosowuje się do rozkazu, a wtedy Joan

Groźny pokazuje papieżowi i Polsce — — figę! . . . W półtora wieku potem Polska leżała już pod butem carów. Oto następstwa owej rzymskiej polityki.

Podobnie nie kto inny, tylko Rzym, skłonił dzielnego, ale nie tęgiego polityka, Jana III Sobieskiego do ratowania służki Watykanu, Austrii, i wrogów Polski — Niemców, przed zagładą, która im groziła ze strony zwycięskiej Turcji. Skutkiem tej „polityki“ (?) było, że w stokilkanaście lat później też Austrija z Niemcami urwała potężny kęs żywego ciała Polski. — I tak bywało ciągle, co krok w dziejach Polski. Każdy krok z Rzymu, to zarazem wcześniej czy później klęska Polski, hańba lub strata. A wreszcie śmierć. I pomimo to wszystko naród polski i po upadku ostatnim państwa jeszcze się oglądał na Rzym, oczekiwał od oszustów wdzięczności i pomocy w swej niedoli. Napróżno! Tam nie miano ucha nigdy dla zwyciężonych i słabych, lecz słuchano, łaszono się do zwycięzców, do mocnych, do tyranów!

Lecz oto po 150 latach oczekiwania upadają ci mocni, tyrani; zaborcze państwa rozsypują się lub słabną, Polska odzyskuje wolność, jest znów państwem. Czyż będzie znów powtarzać dawne błędy, szaleństwa, głupstwa i dawne klęski? Czyż zechce ryzykować powtórny upadek? O, Polsko! Jeżeli ci miłą wolność, to zerwij raz na zawsze z tym, dla którego byłaś zawsze tylko narzędziem, zerwij z Rzymem, wrogiem wolności! Pamiętaj o prawdzie słów wielkiego wieszczu Twego:

„Polskoj Twa zguba w Rzymie!“

A. Grygierczyk.

W administracji naszej jest do nabycia broszura ks. bp. Hodura „NASZA WIARA“, zawierająca streszczenie zasad religijnych Kościoła Narodowego. Stron 69. Cena 1,500 000 Mk.

PISMO Św. Nowy Testament i Psalmy w sprawie.

Cena 10,000.000 Mk.

Wina, pokuta i oczyszczenie.

Tylko P. Bóg może wybaczyć człowiekowi grzechy spełnione, czyli oczyścić duszę ludzką z piętna winy. Chrystus Pan w czasie pobytu na ziemi odpuszczał ludziom grzechy, a przed śmiercią przelał tę moc na Kościół chrześcijański. Rzekał bowiem do apostołów: „Weźmijcie Ducha św. i jako mię posłał Ojciec, tak ja posyłam was. Których grzechy odpuscicie, są im odpuszczone; których zatrzymacie, są im zatrzymane“. — Jako mię posłał Ojciec, bym głosił Królestwo Boże i zyskiwał dla tego Królestwa gorących zwolenników, w tymże samym celu posyłam i was, byście dalej krzewili moją ideę, byście mi zjednywali wyznawców, uchylając im wrót do zbawienia przez chrzest i głoszenie pokuty. Każdy bowiem członek Królestwa Bożego — musi być człowiekiem odrodzonym, człowiekiem nowym, a takim stać się może przez prawdziwą pokutę, przez oczyszczenie wewnętrzne, pracę nad sobą — nigdy zaś przez sam akt spowiedzi. Apostołowie spełnili wierne to zlecenie Boskiego Mistrza i chrzcząc, przepowiadając pokutę — zyskiwali bojowników dla ureczywistnienia ich najdroższego ideału: Królestwa Bożego na ziemi. Oni też dali przykład swoim następcom, że nie o akt spowiedzi usznej tu chodzi, lecz o istotną „pokutę“ — t. j. o pracę nad sobą człowieka, o przemianę wewnętrzną i o zadośćuczynienie za winę. Kto pod wpływem ich nawoływania garnął się do pokuty, ten dostępował odpuszczenia od Boga grzechów, a oni weselę wielkiem cieszyli się, że zyskiwali nowego, oczyszczonego duchem wyznawcę i nowego bojownika dla idei Chrystusa Pana.

Każdy z ludzi grzeszy, i grzeszy niejednokrotnie w czasie ziemskiej pielgrzymki. Gdyby ktoś twierdził, że jest bez grzechu, oszukiwałby samego siebie, świadcząc, że niemasz w nim prawdy. Człowiek zawsze odczuwał świadomość winy i szukał zawsze sposobów, w jakichby mógł dostąpić jej odpuszczenia i zawsze szukać ich będzie, jak długo będzie mieszkańcem tej ziemi.

Rolą kościoła w tej sprawie jest uświadomienie wyznawcy o już spełnionem

zadośćuczynieniu czyli pokucie: jest to „rozgrzeszenie“. Kto pragnie zdobyć świadomość spełnionej pokuty czyli odpuszczenie grzechów, ten zwraca się do gminy chrześcijańskiej, prosząc, by ona zanosila modły wraz z nim do Boga, by mu pomogła zdobyć świadomość spełnionego zadośćuczynienia za winę. Dokonuje tego sam Chrystus, obecny duchowo w gminie chrześcijańskiej; wyrzekł On bowiem te słowa: „Gdzie dwóch lub trzech z was jest zgromadzonych w imię moje, tam jestem i ja z wami“.

Kapłan jako przedstawiciel gminy jest wyrazicielem powyższej roli kościoła, roli gminy chrześcijańskiej. Kapłan niemniej potrzebuje tego oczyszczenia wewnętrznego, jak każdy inny członek gminy; stąd też przed każdą mszą św. upokarza się, wyznając publicznie, że jest grzesznikiem i jako taki prosi gminę, by ona wstawiła się za nim do Boga. Przed każdą mszą św. spowiada się publicznie i powszechnie, mówiąc: „zgrzeszyłem myślą, mową i uczynkiem, moja wina“... Prosi o wstawiennictwo, mówiąc: „i was bracia i siostry — zgromadzonych w tym kościele proszę, byście się wstawili za mną do P. Boga naszego“.

Z powyższej praktyki i słów widzimy najdokładniej, jaka to forma „spowiedzi“ była w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Wobec tej prastarej praktyki religijnej musi zamilknąć konsiljum laterańskie IV, wprowadzające w roku 1215 wbrew nauce Chrystusa Pana spowiedź uszną, która zniweczyła w oficjalnym kościele Chrystusową naukę o sakramencie pokuty, czyli o zadość uczynieniu za winę i duchowem oczyszczeniu. Bóg w Swej nieskończonej dobroci miłosiernym jest dla wszystkich bez wyjątku. Warunkiem osiągnięcia tego miłosierdzia, to gorąca modlitwa, a przedewszystkiem zastosowanie w praktyce tego wyroku, który codziennie sami dla siebie wymierzamy, mówiąc: „i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“. Wolny wybór jest tu udziałem wiernego: czy pragnie wyznać swój grzech przed Bogiem w spowiedzi powszechnej, wraz z gminą i kapłanem, czy też oskarży się

sekretnie przed kapłanem, mając do niego zaufanie i szukając u niego bezpośredniego i poufnego kierownictwa dla swych spraw duchownych.

Kto oskarża siebie samego, kto uznaje swe przekroczenia, już tem samem czyni pokutę, doznaje usprawiedliwienia, nie oszczędza bowiem samego siebie, uznaje sprawiedliwość i konieczność zadośćuczynienia. Dokładne zbadanie własnego sumienia, bystre zajrzenie w najgłębsze tajniki własnej duszy, jest nieodzownym warunkiem pokuty. W chwili sądu nad sobą samym winniśmy sobie postawić w tej roli, jakbyśmy mieli wydać wyrok sprawiedliwy i bezstronny nad bliźnim naszym. Badajmy nas samych sumiennie i skrupulatnie; stoimy bowiem w obecności Bożej. Doświadczajmy samych siebie: jakim było nasze pożycie z bliźnimi; czy nie żądaliśmy za wiele od innych, samych siebie zasłaniając, wywyższając, oszczędzając? Czy uczynki nasze cechowała zgodność z prawem Bożem i prawem natury? Przy tego rodzaju badaniu odkryjemy w sobie wiele złego, a sumienie nasze jako nieubłagany sędzia będzie nas

oskarżało o liczne przewinienia; ale właśnie wtedy budzi się w nas dobra i silna wola do porzucenia zła. Badając samych siebie, rozpatrując własne myśli i uczynki już spełnione, musimy uczynić silne postanowienie na przyszłość: byśmy odtąd byli lepszymi kierownikami własnych skłonności i uczynków i nie ulegali tak łatwo naszym złym skłonnościom i zachciankom, pochodzącym z niskich egoistycznych pobudek. Nie ma tam pokuty i żalu, gdzie brak poznania siebie samego. Grzechy nasze mają zazwyczaj swe źródło w nieznamości samego siebie, żal, to boleść duszy, świadomej swej słabości, błędów i występków. Skruszonego i pokornego serca nie odrzuci od siebie Bóg, albowiem miłosiernym i łaskawym jest Pan. Lecz żal nasz łączyć się powinien ściśle z silnym postanowieniem poprawy: Poprawię się i użyję wszystkich możliwych środków, by dobrego postanowienia dotrzymać. Oczywiście, żal i pokuta bez postanowienia i wprowadzenia w czyn poprawy — nic nie warte, to jakby pusty kwiat, który nie przeobraża się w owoc i nasienie.

Ks. Dr. A. Ptaszek.

Sto sześćdziesiąt sześć wyznań w Ameryce.

Doroczna Księga Kościołów (Year Book of the Churches), wychodząca w Nowym Jorku, notuje w wydaniu za rok 1922-gi 166 różnych wyznań, różnych Kościołów, rozwijających się w wolnej Amerykańskiej ziemi. Z tych niektóre są bardzo małe, posiadające zaledwie po kilka tysięcy wyznawców, niektóre zaś potężne i bogate w zasoby duchowe i materialne. Nie jedne z tych Kościołów są tylko odnogami wielkich historycznych organizacji, różniącemi się między sobą bardzo mało, więcej odmiennymi formami, majątkiem i towarzyskimi zwyczajami, niż religijnymi zasadami, ale, że się rządzą autonomicznie, więc się je uważa w Ameryce za osobne Kościoły. Większość tych wyznań powstała dopiero po ogłoszeniu Konstytucji Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, gwarantującej każdemu obywatelowi wolność sumienia, wolność prasy i zgromadzeń. Ta potrójna wolność, jak jest ostoją

politycznej potęgi Ameryki, tak też stała się opiekunką i propagatorką religijnej myśli. Pozornie sądząc, możnaby przypuszczać, że to zróżniczkowanie w religijnem życiu wyjdzie na szkodę samej religii, czy Kościołowi w szerszem tego słowa znaczeniu, a przez to także na szkodę kraju, a tymczasem kto bada historję S. Z. Ameryki Północnej, a zwłaszcza dzieje 19-go wieku i pierwszej ćwierci 20-go, wie doskonale, że różnice wyznaniowe nie tylko nie osłabiły religijnego poziomu u Amerykanów, ale go wzmocniły, wzbogaciły i pogłębiły. Dziś nie ma na świecie narodu tak religijnego, jak jest Naród amerykański, nie ma grup ludzkich różnego etnicznego pochodzenia w przeszłości, ale dziś się przynajmniej do amerykanizmu w ogólnem tego słowa znaczeniu, któreby budowały tyle gmachów kościelnych, nieraz kosztownych i wspinających, nieraz skromnych i ubogich, tyle

szpitali, sierocińców, domów zdrowia, przytułków dla starców i upośledzonych przez los ludzi, któreby łożyły tyle w kościelną literaturę, zagraniczne misje, szkolnictwo, któreby pomagały tyle cierpiącej ludzkości w imię Boga i Jego świętej religji, co czynią amerykańskie najprzeróżniejszych odcieni kościelnych. Jestto chyba dowód żywej wiary, zapału i głęboko tkwiącego instynktu religijnego. A właśnie te różnice utwierdzają i pogłębiają religijność w narodzie, podczas gdy monopolizm kościelny wyjaławia ją i osłabia. Religijna wolność bezwzględna zachęca tak, kler, jak i świeckich wyznawców tego, lub owego wyznania do badania źródeł ich religji, do obrony ich zasad, do wydobywania na jaw coraz nowych i piękniejszych wartości, do udawadniania słowem i życiem prawdziwości tych podstaw, na których opiera się dane wyznanie. W kraju takim, w którym jest mnogość wyznań, mają niezadowolony religijni i społeczni sposobność do łączenia się z takimi wyznaniem, które odpowiadają więcej ich religijnym wyobrażeniom. Tacy ludzie i sami nie tracą religji, i drugich utwierdzają i umacniają w religijnem życiu. Stają się pożytecznymi budowniczymi nowych wierzeń i kierunków. Inaczej się dzieje w tych krajach, gdzie jest albo monopolizm kościelny, albo gdzie jedno wyznanie cieszy się szczególniejszem poparciem państwa, albo spo-

czeństwa, nie ze względów religijnych, ale politycznych i źle zrozumianych interesów narodu. Tam wcześniej, czy później nastaje zastój i zanik religijnego życia. Wszystkie ze 166 wyznań rozwijają się w Ameryce i dadzą się one sprowadzić do kilku głównych typów, z których powstały, albo do których są zbliżone zasadami i gospodarczą polityką. Najważniejsze Kościoły tak co do liczby wyznawców, jak i co do wpływu w amerykańskim życiu, są następujące: z protestanckich: metodyski, baptystowski, luterancki, presbiterjański, Uczniów Pańskich, episkopalny, kongregacyjny, uwersalistyczny, adwentystyczny, Zjednoczonych Przyjaciół i Chrześcijańskiej wiedzy. Z kościołów rytualistycznych jest rzymsko-katolicki, a z niechrześcijańskich synagoga żydowska. W jakimże stosunku pozostaje Polsko-Narodowy Katolicki Kościół do różnych Kościołów? Kościół P. N. K. chce pozostać w stosunku wolnego zrzeszenia z wolnem, równym z równem. Szanuje każdy Kościół, który w Imię Boże niesie ludziom światło Ewangelji Jezusa Chrystusa, pociechę i ukojenie. Nie gardzi nikim, nie chce nikogo poniżać, ale sobie zastrzega wolność słowa nawet wobec najpotężniejszych, najstarszych i czi najgodniejszych. Bo czuje, że go Bóg powołał do głoszenia prawdy, a prawda to najświętsza rzecz na świecie. X. Z.

Wspomnienie.

O, dni dzieciństwa mego, o dni młodzieńcze, niepowrotnie minione, gdy wspomnę w dal ku wam — łzą zachodzi oko, serce się ścisza i pytanie dręczy myśl: czemu, czemu mi tak dni dzieciństwa za-truto?

Czyż niedość było kajdan dla myśli i serca, wykutych w ciemnych rosyjskich departamentach, czyż niedość paczył się charakter dziecka, gdy musiał na ławie szkolnej bez zmrużenia powiek słuchać, jak z katedry nauczycielskiej kalali wszystko, co drogie Polakom, jak fałszowali historję i wogóle jak moralnie znęcali się nad nami? Po nauczycielu „obrusiteliu“

wchodził do klasy opiekun w sutannie katolickiego księdza, badał pieczołowicie, czy w naszych młodocianych duszach nie zatli się jakiś płomyk jaśniejszej, pogodniejszej myśli, czy czasami nie wątpi który z nas w to, co kościół katolicki do wierzenia podał, lub nie krytykuje przepisów kościelnych.

Dwa momenty szczególnie wryły się w mą pamięć i wżarły się w serce tak, że odtąd, gdy zbliżam się do księdza katolickiego, doznaję przykrego uczucia. Są one dla mnie ogniwoami tego piekielnego łańcucha, którym Polskę skuto na długi przed rozbiarami i na którym ją

prowadzą „apostoły“ z Rzymu, niestety dotychczas!

Pamiętam czerwcowy, piękny dzień przed egzaminami. Nie przeczuwając nic złego, przychodzę do szkoły radosny, wesoly! Inspektor wywołuje mnie z klasy i oznajmia, że jeżeli nie pójdę do spowiedzi, i nie przedstawię kartki od księdza — nie będę dopuszczony do egzaminu.

Nie byłem bowiem w czasie wielkonoctnym u spowiedzi. Naturalnie nie było innej rady, jak iść do konfesjonału przed samymi egzaminami, pod presją niedopuszczenia do egzaminu!

Spowiedź w takim nastroju nie przyczyniła się naturalnie do podniesienia ducha, ale posłużyła ku większej „chwale“ kościoła katolickiego i nauczyła smarkaczy, że „trzeba“ chodzić do spowiedzi — bo tak każe kościół. O tem, że ten sam skutek, a z pewnością większy pożytek byłby, gdyby ksiądz pogadał z dzieckiem, wypytał się po ojcowsku i nakłonił go do aktu skruchy, nasz szanowny „duszpasterz“ jakoś nie pomyślał.

Drugi fakt nastąpił w kilka lat później. Ksiądz wykładał historję reformacji w należytym oczywiście zabarwieniu metodą pożyczoną od Iłowajskiego¹⁾. Rzecz naturalna, że swego zdania o tym przedmiocie nie mogłem mieć i nie miałem. Mógłbym tylko opowiedzieć wyuczone zdarzenia, przytoczyć te zapatrywania, które ksiądz starał się nam wtłoczyć w mózgi. Swego zdania, swego zapatrywania siedemnastoletni chłopiec mieć nie mógł, tembardziej, że myśl nie bardzo się zatrzymywała na takich zagadnieniach.

Tymczasem jednego dnia ksiądz, chcąc zbadać jakie plony przyniosła jego „zbożna“ praca, dał nam wypracowanie, żądając, żeby każdy napisał, co sądzi o Marcinie Lutrze i jego odstępstwie.

Byłem wtedy młodym chłopcem, jednak na tyle już rozwiniętym, by pojąć całą niewłaściwość zadania takiego tematu. Nie mówiąc już o tem, że młodzi chłopcy nie zastanawiają się dość głęboko nad takimi sprawami, ale przecież zupełnie wykluczoną była możność wypowiedzenia

jakiegoś pochlebnego, lub życzliwego zdania o reformatorze.

W prostocie ówczesnej mego ducha napisałem, że o Marcynie Lutrze nie mogę napisać mego osobistego zdania, ponieważ nie czytałem jego dzieł i nie słyszałem zdania ludzi mianujących się jego uczniami. Mogę tylko przytoczyć to, co słyszałem na wykładach.

Powstała z mego powodu straszna historia na radzie pedagogicznej, ponieważ ksiądz utrzymywał, że obraziłem go w tem wypracowaniu i wyraziłem się jakoby ujemnie o sposobie jego wykładu. Zarządzający szkołą chciał radykalnie rzecz załatwić i wydalić mnie ze szkoły. — Co mnie od tej chałby uratowało, nie wiem, sądzę, że zdanie świątleszych nauczycieli. Następstwem tej groźnej dla mnie historii była czwórka z religji, wystawiona na świadectwie szkolnem. — Lata od tych chwil upłynęły, niechęć jednak do kościoła katolickiego, zasiana rękami katolickiego księdza, wzrastała stale, i gdy nadeszła w mem życiu chwila, że całem sercem zapragnąłem zbliżyć się do Boga, nie do rzymskiego kościoła zwróciłem kroki.

Z. W—ski.

(„Zwiastun Ewang.“ Nr. 19).

Biblioteki parafjalne.

Z powodu szalonej drożyzny książek i ogólnego zubożenia ludzi, uczciwie pracujących, kupno książki naukowej stało się dla ludzi tych zbytkiem.

Wobec tego ci wszyscy, którzy łakną książki poważnej, a niestać ich na jej kupno, udają się do czytelni prywatnych lub bibliotek publicznych. Jeśli chodzi im o książki treści religijnej, takie, jak np. „Ojciec nasz“ Cieszkowskiego lub Pisma Towiańskiego, to nie w każdej czytelni je znajdują, gdyż kler rzymski systematycznie książki takie z czytelni publicznych wyłapuje i niszczy, aby głębokie myśli takich wielkich Polaków, jak Frycz-Modrzewski, Cieszkowski, Trentowski, Mickiewicz, nie były znane szerokim masom.

Komitety organizacyjne P. K. N. winny zakładać właśnie takie biblioteczki religijne, zawierające największe skarby polskiej myśli religijnej.

O ile mi wiadomo, pierwszym komitetem organ. P. K. N., który zajął się umie-

¹⁾ Słynny rosyjski historyczny podręcznik szkolny Iłowajskiego, w którym najbezczelniej przekręcano historję, stosując ją do potrzeb absolutyżmu carskiego.

jętnie tą sprawą, był Komitet Warszawski. Biblioteczka dzieł religijnych przy Kom. Org. P. K. N. zawiera prócz dzieł autorów wyżej wspomnianych i wydawnictw własnych PKN w Ameryce i w Krakowie, także najcharakterystyczniejsze książki innych wrogich i pokrewnych ideowo wyznań religijnych.

Znajduje się więc tam między innymi horendalny ze względu na formę, styl i treść, paszkwil ks. Charszewskiego na Kościół Nar., jako dokument historycznej wagi, który potomnym pokaże, jak niskimi środkami walczył w XX wieku kler rzymski z ideologią PKN., gorzej, niż to było 4 wieki wstecz. Przeczytanie tej broszurki („Najazd sekciarstwa na Polskę“), jak również większej przedwojennej książki tegoż autora pt.: „Wtóra podróż do Ciemnogrodu“, jeszcze bardziej utwierdzi wszystkich członków K. N. w raz obranej drodze. Komitety Org., zakładając takie biblioteczki, jako zawiazek przyszłych bibliotek parafjalnych, winny umiejętnie dobrać książki, w czym im zawsze gotowa jest pomoc red. „PO.“ *Janowski Józef.*

Wykaz książek, które powinny być w każdej bibliotece paraf. P. K. N.

- 1) B. F. Trentowski: „Chowanna, czyli system pedagogii narodowej“.
- 2) Towiański: „Wybór pism“
- 3) A. Mickiewicz: „Trybuna Ludów“.
- 4) Sasenbach: „Święta inkwizycja“.
- 5) Frycz-Modrzewski: „O naprawie Rzeczpospol. Rzecz o Kościele“
- 6) Fr. Młot: „Worek Judaszów“.
- 7) Nowe Drogi — Tygodnik religijny. (Wyd. Tow. Kompas Łódź ul. Nawrot 23. Roczniki oprawne 1921, 1922 i 1923).
- 8) K. W. Strzelec: Listy, pierwszy i drugi św. Piotra (wyd. „Kompas“)
- 9) K. W. Strzelec: „Rozmowy z Bogiem“
- 10) P. Laskowski: „Droga do kultury“.
- 11) J. Stogarski: „Czego uczy nas przeszłość“. (wyd. „Kompas“).
- 12) St. Witkiewicz: „Chrześcijaństwo i katechizm“.
- 13) A. Mickiewicz: „O życiu duchowym“, (wyd. St. Pigofń).
- 14) Artur Górski: „Ku czemu Polska szła“
- 15) „Społeczna myśl religijna“. 1923 r.

Z polskiej prasy.

Czy istnieje w Polsce wolność sumienia?

Art. 111. „Wszystkim obywatelom poręcza się wolność sumienia i wyznania. Żaden obywatel nie może być z powodu swego wyznania i przekonań religijnych ograniczony w prawach, przysługujących innym obywatelom.

Wszyscy mieszkańcy Państwa Polskiego mają prawo wolnego wyznawania zarówno publicznie, jak: rywatnie swej wiary i wykonywania przepisów swej religji lub obrządku, o ile to nie sprzeciwia się porządkowi publicznemu ani obyczajności publicznej“.

Konstytucja 17 marca 1921 r.

Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej stawia sprawę wolności wyznania na gruncie demokratycznym, zapewniając każdemu obywatelowi swobodę przynależności do tego czy innego wyznania i czyniąc zastrzeżenie jedynie dla obrządków religijnych, przeciwnych moralności. Rozpoczynający się w wielu okolicach kraju ferment religijny i reakcyjne stanowisko na-

szych rządów, które policyjnemi szykanami i bezprawnymi ograniczeniami ferment ten podsycają, musi wzbudzić zaniepokojenie w myśli każdego obywatela, nie życzącego sobie, aby Polska w XX wieku stała się widownią wojen religijnych.

Najwięcej hałasu wywołuje w ostatnich czasach walka duchowieństwa rzymskokatolickiego i znajdujących się pod jego wpływem władz administracyjnych z wyznawcami polskiego kościoła narodowego, którzy utworzyli szereg ośrodków organizacyjnych i domagają się zapewnionego im przez konstytucję prawa publicznego wyznawania swojej religji. Jak widać z dwutygodnika, poświęconego idei kościoła narodowego w Polsce i wydawanego w Krakowie, *Polska Odrodzona*, zwolennicy tej idei znajdują się w ścisłej łączności ze swymi licznymi współwyznawcami z polskiej kolonii amerykańskiej.

Na okładce jednego z ostatnich numerów dwutygodnika wypisano godło, za-

czepnięte z dzieła wielkiego polskiego filozofa pierwszej połowy XIX wieku Br. Trentowskiego: „Jeżeli nam Bóg da znów kiedyś udzielność, trzeba nam będzie uwolnić z pęt obcych sumienie i utworzyć, wedle myśli naszych światlejszych z czasów króla Zygmunta Augusta pradziadów, niepodległy kościół polsko-chrześcijański, bo inaczej zginiemy“.

Inni współpracownicy dwutygodnika odwołują się do naszych tradycji z czasów wielkiej emigracji, wspominając, co pisał o „Kościele urzędowym“ Mickiewicz i co przeżywały inne nasze wielkie duchy, zawiedzione zupełnie w swych nadziejach na Watykan.

Różne stanowisko zajmować można wobec ruchu, który w ostatnich paru miesiącach szybko się szerzy w kołach robotniczych. Każdy jednak przyznać musi, że z ruchem, opierającym się na naszych starych — i to nie najgorszych tradycjach narodowych, liczyć się nieco trzeba, i że niewolno ruchu tego, nie zagrażającego ani państwu, ani narodowości, dławić bezmyślnymi szykanami policyjnymi, jak to czynił rząd Witosa i jak to się dzieje jeszcze i teraz.

Odmowa legalizacji kościoła narodowego i wynikające stąd bezustanne prześladowania religijne i sądowe wywołują skutek wręcz odwrotny, niż tego władza oczekuje. Wytwarzają one szereg męczenników za wiarę. Około przywódców kościoła narodowego tworzą się legendy, a liczba ich wzrasta z dniem każdym. Kto był świadkiem dyskusji, jaka się odbyła po odczycie warszawskim pisma Czapińskiego na temat: „Rzym a Polska“, gdy sala, szczelnie natłoczona ludnością robotniczą, rozgorzała płomieniem namiętnego entuzjazmu, a ksiądz rz. katolicki musiał uchodzić z sali, żegnany wrogimi okrzykami zebranych, ten zrozumiał, że „kto sieje wiatr, zbiera burzę“.

Obawy o spokojny przebieg religijnej waśni tembardziej są uzasadnione, iż wojewodą krakowskim, a więc głównym przedstawicielem administracji w mieście, które jest centralą ruchu kościelnonarodowego, został pan Kowalikowski, znany prześladowca nowego kościoła. Jest to ten sam pan Kowalikowski,

który nawet wtedy, gdy rząd Witosa, puczony smutnym przebiegiem rewolucyjnych zajść krakowskich, zgodził się nie przeszkadzać nabożeństwu i przesłał w tym duchu instrukcję wice-wojewodzie, zignorował instrukcję i na własną rękę przeszkadzał ludziom modlić się po polsku.

Czy żyjemy w państwie praworządne? Na kresach szykanuje się w sposób urągający prawu, obywateli polskich, należących do mniejszości narodowych, i ze spokojnych ludzi, których można było bez wielkiego trudu z państwowością polską pojednać, czyni się wrogów państwa. W samym zaś centrum kraju prowadzi się głupią, bezmyślną wojnę z ludźmi, chcącymi się modlić bez udziału rzymskokatolickiego kleru. Dlatego, że komuś roją się w ciasnej głowie dawne czasy, gdy to wołało się: „Bandą na Arjana!“ lub, gdy jezuici szli na czele tłumy żaków, by palić i niszczyć protestanckie zbory, cały kraj ma być skazany na wojnę domową, której pewne oznaki już dziś są widoczne.

Że istotnie są u nas ludzie, którym przypadło do smaku naśladowanie taktyki jezuickiej XVII wieku, świadczy o tem scena, jaka się rozegrała 9 czy 10 grudnia 1922 roku, gdy nasi faszyci domorośli poczuli się na chwilę panami ulicy. Wtargnęli oni do lokalu Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich i nie pozwolili na wygłoszenie odczytu. Dopiero silna ręka gen. Sikorskiego ujęła tych bohaterów w karby.

Dzisiaj band na ulicy niema, ale ludzie, nie wyznający żadnej religii i dążący do zrzeszenia się, aby na podstawie konstytucji bronić swego prawa do niezależności sumienia, nie mogą się zorganizować. Nie dalej jak miesiąc temu, ustępujący dziś minister Sołtan, odmówił zatwierdzenia gminy bezwyznaniowej, która istnieje przecież na całym świecie. Nawet klerykalna, cesarsko-królewska, średniowieczna Austria uznawała takie gminy. Nie uznaje ich polska republika demokratyczna.

Idąc dalej, można się zapytać, czy w tej republice demokratycznej urzędnik może być niekatolikiem? Że trudno być urzę-

dnikiem, nie będąc endekiem, to powszechnie wiadomo.

Wiadomo również, że lewica sejmowa nie sprzeciwia się podobnej interpretacji konstytucji i toleruje spokojnie masowe wydalania nieendeków z posad urzędniczych. Co się zaś tyczy związku wyznawania religii katolickiej z pełnieniem urzędu, to konstytucja nasza czyni tylko jedno ograniczenie co do osoby prezydenta, który ma wyznawać religję rzymskokatolicką. Do innych urzędników konstytucja się nie miesza. Mogą wierzyć nawet w kozła — jak to mawiał rubasznie w XVI wieku biskup Andrzej Zebrzydowski, mogą modlić się do księżycy lub do dziury, jak rosyjskie „dyromoły“, jeśli im to sprawa przyjemność.

Faktycznie dzieje się inaczej. Mówią, że wojewoda pomorski Brejski, jeden z nielicznych wojewodów, który nie należy do narodowej demokracji, jest zachwiany na swem stanowisku, ponieważ dwaj podwładni mu urzędnicy są zwolennikami polskiego kościoła narodowego. W jednym z ostatnich feljetonów *Kurjera Warszawskiego* Rabski miota się histerycznie na wojewodę, zarzucając mu, że tolerował w swem najbliższym otoczeniu członków kościoła narodowego. A wojewoda Brejski, zamiast powołać się na konstytucję polską, na zasadę wolności sumienia, tak szczytnie proklamowaną przez naszych przodków w XVI wieku i na oczywistą niemożność odpowiadania za czyny wszystkich urzędników, o ile te nie przekraczają granic prawa, tłumaczy się podczas procesu, wytoczonego w tej sprawie redaktorowi *Słowa Pomorskiego*, że nie mógł urzędnika zaraz wydrzeć, będąc związany umową, i powołuje się na przepisy starej konstytucji pruskiej, oraz na traktat o mniejszościach narodowych. Sic!...

Ten ostatni argument powinien w zupełności wystarczyć narodowej demokracji, która za narzucenie nam traktatu o mniejszościach ponosi całkowitą odpowiedzialność. Chodzi im jednak, sądząc z tego, że w zacytowanym artykule Rabskiego napada się również na wojewodę Srokowskiego, — o co innego, a mianowicie, aby po sympatycznych dla narodowej demokracji nominacjach na stanowiska

województw: Kowalikowskiego, Zimnego i Kohna-Konckiego, z kolei na stanowiska wojewodów w Toruniu i Łucku dostali się kandydaci narodowej demokracji lub wysługującego się jej dozgonnie Witosa.

Nasz obóz lewicowy z wyjątkiem paru jednostek, działających na własne ryzyko, starannie omija sprawę wolności sumienia, nie będąc widocznie pewnym, czy jawne oświadczenie się za tą zasadą zwiększy czy też osłabi jego wpływy. Nie chodzi przecież wcale o to, aby stronnictwa wypowiedziały się za, lub przeciw rzymsko-katolickiemu czy narodowemu kościołowi, ho to byłoby i niemożliwe i zbyteczne. Wszelako obrona wolności sumienia jest obowiązkiem naszej demokracji i jej przedstawicieli w Sejmie. Niechże przypomną oni, komu należy, że nie żyjemy w XVII wieku. Niechże ta Polska, która świeciła przykładem tolerancji, dopóki jezuita nie wypaczyli ducha narodowego, nie będzie dziś, w okresie powszechnej wolności przekonań, przykładem odstrasającym, niechaj nie naganiam ludzi do katolicyzmu kijem, cyrkularzem policyjnym, bojkotem i banicją. („Głos Prawdy“ Nr. 29). Z. Tetera.

Do naszych Czytelników, Wyznawców i Przyjaciół.

Wszystkich naszych Czytelników, Wyznawców i Przyjaciół gorąco prosimy o nadsyłanie nam artykułów, wycinków gazet i wiadomości, związanych z religijnem, narodowem i społecznem życiem. Starajmy się wszyscy razem, aby „POLSKA ODRODZONA“ była najbardziej interesującym, najlepszym i najpożytniejszym pismem w Polsce.

REDAKCJA P. O.

Kronika

Wybór. W uzupełnieniu wiadomości, podanej w N. 10. P. O., dodajemy na żądanie Komitetu Paraf. w Krakowie, że ks. Dr. Ptaszek został w pierw na *ogólnem zebraniu parafjan wybrany proboszczem przez aklamację*, a następnie zatwierdzony przez kierownictwo Misji.

Wrogowie ludu.

Dnia 1 kwietnia o godz. 9 rano po żałobnem nabożeństwie, z domu przy ul. Młynarskiej nr. 14. w Warszawie, odbył się pogrzeb długoletniego pracownika, motorniczego, ś. p. Franciszka Choźeli.

Zmarły był człowiekiem starszym, uczciwym i religijnym. W pogrzebie brał udział liczny zastęp współpracowników, przedstawicieli Dyrekcji i przyjaciół zmarłego.

Przybyły w celu eksportacji zwłok wikariusz parafii św. Stanisława, ks. Ołdakowski, zabaczywszy tyłu uczestników pogrzebu, orkiestrę i sztandar korporacyjny, uznał za stosowne zasięgnąć informacji co do „moralności” zmarłego. W tym celu udał się do sąsiednich mieszkań i po przeszło półgodzinnej konferencji z sąsiadkami-dewotkami, stanowczo odmówił eksportowania zwłok, motywując, iż „z jakimś tam sztandarem razem nie pójdzie”. Nie pomogło oświadczenie, że to jest sztandar, na którym widnieje godło Państwa — Orzeł Biały. Nie pomogła też interwencja znajdującego się tam naczelnika wydziału; ksiądz odrzekł, iż nic go to nie obchodzi: „Znam swoje prawa — nie pójdę i basta, gdyż kolor jego (sztandaru) jest czerwony”.

Do kogo zaapelować w sprawie takiego postępowania księdza, który — wskutek fanatyzmu klasowego — nie spełnia swoich obowiązków?

(Robotnik 12 V.)

Sprawa gwałtu policyjnego nad dobroczynnymi zakładami metodystów w Odolanowie została szybko i gruntownie załatwiona, dzięki energicznym zarządzeniom władz centralnych. Misja metodystów otrzymała własność swą z powrotem, dzieci — wolność, a p. starosta poszedł pod sąd!

Głos świadomej obłudy czy nieuleczalna ślepość?

Czytelnikom P. O. znanym jest przebieg i wynik procesu prasowego w Toruniu, w których P. K. N. odegrał pewną rolę. W procesie tym wojewoda Brejski oskarżał redaktora „Słowa Pomorskiego” o spotwarzenie. Na Pomorzu uchodzi bowiem do dziś za „potwarz” (!) rozgłaszanie wieści, że ktoś popiera propagandę Kościoła Narodowego. Dlaczego? *W swych kartkach ulotnych w Kur. Warsz. z dn. 20 III.* objaśnia czytelników osławiony p. Rabski, że przecież na pomorskiej ziemi katolicyzm przez całe stulecie z górą był cudownym (!) puklerzem polskości, a wobec zaczajonego na rubieżach prusactwa jest dziś potężnym szańcem Rzeczypospolitej(?) A plebiscyt wykazał, że Prusy Książęce zmienczyły się przez protestantyzm(?). Kościół narodowy zaś „to pruski protestantyzm z kropelką amerykańskiego baptyzmu!!! Więc kto prowadzi propagandę kościoła narodowego, działa na szkodę polskości, stoi na równi z przywódcą bandy zbójckiej, i dlatego p. Rabski ma dlań nazwę „herszta”. W istocie rzeczy — rzymski katolicyzm był i jest ostoją polskości bardzo *niepewną*, gdyż zmusza polaków do prowadzenia polityki rzymskiej, *ze szkodą zawsze dla spraw polskich*. Wiadomo także, że na Śląsku Cieszyńskim ostoją polskości był zawsze protestantyzm, a narzędziem *germanizacji — właśnie katolicyzm!* W Ameryce katolicyzm jest dziś w ręku duchownych irlandzkich narzędziem do wynaradawia-

nia Polaków, a z reakcji przeciw temu smutnemu dla Polaka zjawisku powstał właśnie w Ameryce *Polski Kościół Narodowy*, nic wspólnego z protestan tyzmem ani z „kroplami baptyzmu“ nie mający. Ale o tem p. Rabski przemilcza, zmartwiony, że niemiły mu wojewoda został oczyszczony z „potwarzy“ wyrokiem sądu, skazującym redaktora na dwa tygodnie więzienia. Obyto takich mądrych patriotów, jak p. Rabski, oświecić wreszcie zechciał Duch św., uleczył ich ze ślepoty, a już co naj mniej dał im „kroplę“ dobrej woli i sprawiedliwości w sądach o sprawach publicznych! Inaczej źle — źle z Polską będzie...

Z kancelarji Delegata.

Porządek nabożeństw w parafjach PNKK.

I. *Niedziela*. Pierwsza Msza św. cicha, lub śpiewana o godz. 8-mej rano, a po Mszy św. przeczytanie lekcji i ewangelji i krótka nauka, czyli kazanie.

Suma o godz. 10:30 m. Przed sumą śpiewa się Hymn Wiary i Zwycięstwa: „Do Ciebie przyszli, Boże nasz“, a po hymnie pokropienie ludu. Po pokropieniu Msza św. śpiewana, a po Mszy św. przeczytanie lekcji i ewangelji i nauka, czyli kazanie, a po Sumie śpiewa się Hymn Wdzięczności i postanowienia: „Do głębi duszy przejęci Panie“ Nieszpory o godz. 4-tej — psalmy 109, 112 i 116, czytane z listów apostołów, hymn werset, uwielbiaj, modlitwy i wersety, a na zakończenie nieszporów antyfona ku czci M. J. Chr. stosowna do pory roku: „Pomoc Boża niech będzie zawsze z nami“.

II. *W tygodniu*. Msza św. o godz. 7-ej lub 8-ej. Po Mszy św. cichej odmawia się 3 Zdrowaś Marja, „Witaj Królowa“ i dwie modlitwy.

III. W każdą pierwszą niedzielę miesiąca jest uroczysta suma z Wystawieniem Najśw. Sakramentu, i prefacje z uroczystości Bratniej Miłości i Bożego Ciała.

IV. W każdy pierwszy piątek miesiąca jest nabożeństwo wieczorne ku czci Chry-

stusa Pana. Porządek: Hymn do Ducha św. „Przybądź Duchu Stworzycielu“, Litanja o Najśw. Sakramencie, dwie modlitwy, Wystawienie Najśw. Sakramentu; „O Przenajświętsza Hostja“ i „Bądź chwała Panu naszemu“; Suplikacja: „Przed oczy Twoje Panie“, Błogosławieństwo Najśw. Sakram. „Przed tak wielkim Sakramentem“ i „Ojciec z Synem niech to sprawi“, pieśń stosowna do pory roku, w końcu nabożeństwa kazanie.

V. Nabożeństwo Majowe, ku czci Matki Jezusa Chrystusa, odprawia się każdego dnia wieczorem. Porządek: Wystawienie Najśw. Sakramentu „O Przenajświętsza Hostja“ i „Bądź chwała Panu naszemu“, Litanja do Najśw. Marji Panny (śpiewa się), „Pod Twoją Obronę“, modlitwa, kazanie o czci Matki Jezusa Chrystusa, Błogosławieństwo Najśw. Sakramentu „Przed tak wielkim Sakramentem“ i „Ojciec z Synem niech to sprawi“, a na zakończenie pieśń do Najśw. Marji Panny.

VI. Nabożeństwo Czerwcowe, ku czci Serca Pana Jezusa, odprawia się w każdy piątek wieczorem przez miesiąc czerwiec. Litanja do Serca Pana Jezusa (śpiewa się) i modlitwy. Wystawienie Najśw. Sakram. i błogosławieństwo Najśw. Sakram., pieśń ku czci Pana Jezusa i kazanie.

VII. Dwa razy do roku urządza się Nabożeństwo Pokutne, t. j. w Adwencie i w Wielkim Poście. Porządek: psalmy 6, 50, 129, czytanie prorocтва Ioela, suplikacje „Przed oczy Twoje Panie“, kazanie, psalm 31, modlitwy, Wystawienie Najśw. Sakram. i błogosławieństwo, pieśń stosowna do pory roku, a w końcu drugie kazanie.

VIII. W uroczystości Bożego Narodzenia, Zmartwychwstania Pańskiego, Zesłania Ducha św. i Bożego Ciała, i w święta Pol. Narod. Katol. Kościoła nabożeństwa odprawia się z Wystawieniem Najśw. Sakram. i śpiewa się hymn: „Ciebie Boga Chwalimy“ i hymn Kościoła P. N. K.

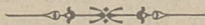
IX. Inne obrzędy odprawia się według Mszału polskiego i księgi obrzędowej, wydanych przez Kościół Narodowy.

Uprasza się P. T. Księży Proboszczów, aby w parafjach swoich wprowadzali jednolity porządek nabożeństw P. N. K. K.

a także zwraca się baczniejszą uwagę na treść głoszonego Słowa Bożego. Zadaniem Kapłana Narodowego Kościoła jest nieść światło Chrystusowej ewangelji, przypominać ustawicznie, że celem naszym na świecie, to życie w duchu Bożym, w duchu prawdy, miłości i sprawiedliwości, oto nasz mandat. Ludowi polskiemu stworzyć ognisko, przy którymby się ogrzał, gdy w twardej walce o byt zziębnie i zobojętnieje, wskazać mu światło niezawodne, dać mu fundament,

o któryby się mógł oprzeć z całym zaufaniem — oto nasze cele, nasz ideał kapłańskiej pracy. Niechże więc szuka kapłan Kościoła Narodowego tej prawdy przez czytanie i badanie Pisma św. i przy pomocy nauk, które duch ludzki zdobył w ciągu wiekowych wysiłków, niech się stanie podobnym do swego Mistrza Jezusa Chrystusa przez naśladowanie Go w wypełnianiu obowiązków względem Boga, narodu i społeczeństwa ludzkiego.

ks. Z.



Człowiek w Bogu.

Bóg jest w Tobie — lecz w życia byś pełnej ozdobie
Stanął, musisz ty w Nim być tak, jak On jest w tobie.

Śmierć za ojczyznę.

Śmierć za ojczyznę — piękna to rzecz, gdy krew czysta, —
Bo — gdy brudna, ojczyzna nie wiele skorzysta.

Bóg i myśl ludzka.

Chcieć Boga pojąć myślą — to jakgdyby z siatką
Iść na słońca pojmanie lub na łów gwiazd z klatką.

Józef Jankowski (z „Pielgrzymy duchowego“).



Polecamy naszym czytelnikom:

„WYŚLANIEC“ — *pismo poświęcone myśli religijnej.*

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca. — Adres [Redakcji i Administracji:

Warszawa, Mokotowska Nr. 12. (Wyszło dotąd numerów 15).